



**NSZ na to nie zasłużyły. Na marginesie pracy Mirosława Piotrowskiego pt. *Narodowe Siły Zbrojne na Lubelszczyźnie 1944–1947*, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, Lublin 2009\***

Co najmniej od kilku lat polska powojenna konspiracja niepodległościowa zajmuje należne jej miejsce w historiografii. Opisywane są struktury, poszczególne oddziały, wydarzenia, postaci<sup>1</sup>. Pracy nad jednym z takich zagadnień podjął się Mirosław Piotrowski w książce pt. *Narodowe Siły Zbrojne na Lubelszczyźnie 1944–1947* (Lublin 2009).

Słowa uznania należą się Autorowi za zwrócenie się na zakończenie „Wstępu” do wszystkich z prośbą o „nadsyłanie wszelkich informacji i uzupełnień, które pozwoliłyby wyeliminować niezamierzone nieścisłości, wyjaśnić sprawy dyskusyjne bądź do końca nierozpoznane, poszerzyć wiedzę o działalności NSZ na Lubelszczyźnie” (s. 5), co niniejszym czynię. Autor przyznaje, że „nie wie wszystkiego” i zaprasza do dyskusji nad książką. Taka zachęta w dzisiejszych czasach, gdy zdarza się pisanie recenzji „po koleżeńsku”, a niektórzy historycy przekonani są o własnej wyłączności na Prawdę, to dobry zwyczaj wart propagowania.

Nie jestem znawcą konspiracji na Lubelszczyźnie, ale od pewnego czasu zajmuję się badaniem potencjalnej mentalności i modeli psychologicznych żołnierzy podziemia niepodległościowego po 1944 r. Zadanie mam tym bardziej ułatwione, że przedmiotem recenzji będzie strona metodologiczno-warsztatowa, a nie faktograficzna pracy, choć od tej ostatniej nie da się całkowicie uciec. Chciałbym jednak, by rozważania te zostały potraktowane nieco szerzej, jako głos w sprawie kondycji współczesnej polskiej historiografii najnowszej.

Nie tak dawno byliśmy świadkami niedopuszczalnego w świecie wolnej nauki zachowania niektórych mediów i polityków próbujących zablokować wydawanie książek o Lechu Wałęsie. Możemy się nie zgadzać z ich autorami, mogła nas zniesmaczyć pogarda dla opisywanej osoby, jakiej niektórzy z nich nawet nie starali się ukryć w swoich publicznych wystąpieniach. Postawa otwartej pogardy wobec przedmiotu badań zawsze negatywnie wpływa na jakość refleksji, m.in. na skutek jednostronnego doboru argumentów, interpretacji, wniosków, bezpar-

\* Redakcja informuje, że oskarżenie prywatne wniesione przez prof. Mirosława Piotrowskiego wobec innego uczestnika debaty naukowej nad wydaną przez niego książką – dr. Sławomira Poleszaka, redaktora naczelnego „Pamięci i Sprawiedliwości” – nie miało wpływu na decyzję o publikacji niniejszej recenzji. Redakcja podjęła tę decyzję jednogłośnie, bez udziału dr. Poleszaka, kierując się wyłącznie kryterium wysokiej wartości merytorycznej tekstu dr. hab. Mariusza Mazura.

<sup>1</sup> M.in.: M. Korkuć, *„Zostańcie wierni tylko Polsce...”. Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskiem (1944–1947)*, Kraków 2002; R. Śmietanka-Kruszelnicki, *Podziemie poakowskie na Kielecczyźnie w latach 1945–1948*, Kraków 2003; T. Balbus, *O Polskę Wolną i Niezawisłą (1945–1948). WiN w południowo-zachodniej Polsce (geneza–struktury–działalność–likwidacja–represje)*, Kraków 2004; Z. Zblewski, *Okręg Krakowski Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” 1945–1948. Geneza, struktury, działalność*, Kraków 2005; A. Dziuba, *Podziemie poakowskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945–1947*, Kraków 2005; *Powiat Pultusk w pierwszej dekadzie rządów komunistycznych. Materiały z sesji naukowej: „Represje i opór przeciw rządowi komunistycznym w powiecie Pultusk po 1945 r. [...]”*, Warszawa 2008; M. Bechta, *„...Między Bolszewią a Niemcami”. Konspiracja polityczna i wojskowa Polskiego Obozu Narodowego na Podlasiu w latach 1939–1952*, Warszawa 2008.

donowego dowodzenia tez postawionych jeszcze przed przystąpieniem do pracy badawczej. Naturalny subiektywizm staje się wówczas niezauważalny i przyjmuje postać zabsolutyzowanych „prawd obiektywnych”. Wolna nauka ma jednak swoje prawa. Skorzystał z nich również Mirosław Piotrowski, pisząc w określony sposób. Historyk znany jest m.in. z książki *Służba idei czy serwilizm*<sup>2</sup>. Ta podwójna biografia Zygmunta Felczaka i Feliksa Widy-Wirskiego mimo swoich lat nadal jest docenianym i cytowanym przez wielu dowodem Jego umiejętności. Książka o Narodowych Siłach Zbrojnych na Lubelszczyźnie budzi jednak wiele wątpliwości.

Niezaprzeczalną zaletą jest samo podjęcie tej dotąd nieopracowanej tematyki. Książka składa się z trzech części: „właściwej” (s. 9–133), słownika żołnierzy NSZ Okręgu III Lublin (s. 135–297) oraz części, którą można nazwać „techniczno-warsztatową” (s. 299–399), obejmującej wykaz skrótów, bibliografię, aneksy, tłumaczenia na angielski i francuski i rozbudowane indeksy: pseudonimów, osób, nazw geograficznych i administracyjnych.

Już na samym początku Autor szczerze przyznał, że jego praca przeleżała kilka lat przed wydaniem<sup>3</sup> (s. 9, 13), dlatego uwzględniła tylko część literatury tematu z ostatniego okresu<sup>4</sup>. Niezrozumiała jest w tym kontekście uwaga o wykonywaniu mandatu posła do Parlamentu Europejskiego, o czym Autor przypomina na s. 9 (przypis 3).

Część, którą nazwałem „właściwą” składa się z czterech rozdziałów dotyczących kolejno: NSZ w czasie wojny, organizacji i struktur Okręgu III NSZ Lublin w latach 1944–1947, akcji bojowych i innych oraz rozpracowywania tej formacji przez aparat bezpieczeństwa. Już sama konstrukcja pracy nasuwa wątpliwości. Część ta liczy zaledwie 124 strony w 400-stronicowej książce. Wydaje się, że Autor w sposób nieuzasadniony merytorycznie „rozdął” pracę poprzez wstawienie w tekście kilkunastu tabel (s. 41–56 [!], 60–62, 114), kilkustronicowych zestawień (s. 27–30, 57) czy cytatów, które mogą się ciągnąć nawet przez trzy strony (np. s. 69–71, 76–78 itd.). To jeszcze bardziej ogranicza i tak już niewielkie rozmiary tej części. Jakby tego było mało, *de facto* rozdziały dotyczące tytułowych dziejów NSZ w latach 1944–1947 na Lubelszczyźnie po odliczeniu tabel zajmują niecałe 80 stron. Opisanie tak licznej i ważnej formacji wojskowej jak Narodowe Siły Zbrojne w tak ograniczony sposób winno zostać w tytule określone mianem „zarysu” bądź „szkiców”, ponieważ czytelnik sugerujący się właśnie tytułem zostaje wprowadzony w błąd. Nieadekwatność tytułu do treści to błąd warsztatowy i składanie tego na karb wydawnictwa pragnącego sprzedać większy nakład, jak często się dzieje, nie usprawiedliwia takiego podejścia. Z tych 80 stron tekstu 25 (s. 68–93) zostało już wcześniej przez Piotrowskiego opublikowanych, co Autor

<sup>2</sup> M. Piotrowski, *Służba idei czy serwilizm? Zygmunt Felczak i Feliks Widy-Wirski w najnowszych dziejach Polski*, Lublin 1994.

<sup>3</sup> Autor pisze, że uzupełnił i poszerzył pracę na przełomie 2008 i 2009 r., ale w przypisie do tych słów podaje prace: W. Charczuka, *Formacje Obozu Narodowego na południowym Podlasiu w latach 1939–1947*, Siedlce 2003, oraz M. Bechty, *Konspiracja polityczna i wojskowa Polskiego Obozu Narodowego na Podlasiu w latach 1939–1952* (mps rozprawy doktorskiej, 2007). Niestety jest to jedyny (!) przypis odwołujący się do tych tekstów. Powołanie się na te prace w tym miejscu może być więc dla czytelnika nie do końca jasne.

<sup>4</sup> Do braków w literaturze powrócimy jeszcze poniżej.

solennie zaznacza<sup>5</sup>. Nie zmniejsza to jednak pewnego poczucia dyskomfortu<sup>6</sup>. Szczególnie, że znamy wiele monografii powojennej konspiracji niepodległościowej i na ich tle recenzowana książka nie wygląda najlepiej również w innych aspektach.

Kolejne uwagi odnoszą się już bezpośrednio do aplikowanej w książce metodologii. Autor przekonuje, że: „W pracy posłużono się głównie metodą chronologiczno-opisową. Zastosowano też metodę statystyczną i metodę problemową” (s. 14). Stwierdzenie takie to mało przekonujący ogólnik. Mimowolnie Autor ujawnił w ten sposób stopień swojej świadomości metodologicznej. 25 lat temu jeden z historyków napisał: „Cała nasza historiografia cierpi na niedostatek myśli teoretycznej, przerost przedstawiania wydarzeń kosztem ich wyjaśniania, brak ująć modelowych, słowem tego wszystkiego, co znamionuje dziś postęp w naszej nauce i co powoli staje się chlebem powszednim w historiografii wielu krajów. Jednakże w przypadku historiografii najnowszej zapóźnienia w tej dziedzinie są chyba największe. [...] większość badaczy uprawiających historię najnowszą w ogóle nie sili się nawet na jakąś próbę konceptualizacji tego, co chcą badać. Wiele prac to po prostu wypisy ze źródeł. Nie ma tu żadnego świadomie postulowanego obrazu rzeczywistości historycznej. Jest obraz przyjęty w najzwyczajniejszy sposób za źródłem! A przy tym nie dostrzega się w tej sytuacji niczego zdrożnego, co fatalnie świadczy o kulturze metodologicznej autorów takich prac”<sup>7</sup>. Można odnieść wrażenie, że słowa te w całej swej wymowie dotyczą recenzowanej rozprawy.

Wydaje się, że Piotrowski próbował odwołać się, choć niestety nie wynika to z treści, do reguł wiązanych powszechnie z Leopoldem von Ranke. Postępuje tak większość z nas, z lepszym lub gorszym skutkiem. Zamykanie się w ramach metod naukowych wypracowanych w XIX w. w takich dziedzinach, jak biologia, socjologia, filozofia, filologia zostałoby uznane za niezrozumiały żart. Przekonanie, na początku XXI w., że „wszyscy jesteśmy z Rankego” przyjmowane jest przez większość historyków za wyznanie wiary niepodlegające dyskusji. Korzystając z przebijającej się ostatnio w historiografii metafory kolonialności i postkolonialności<sup>8</sup>, można powiedzieć, że skolonizowanie polskiego sposobu myślenia o historii przez dziewiętnastowieczną historyczną szkołę pruską odniosło bezprecedensowy sukces. Do dzisiaj nie jesteśmy w stanie wyzwolić się z jej więzów mimo kilku rewolucji naukowych, które wydarzyły się w światowej humanistyce, zaczynając od francuskiej szkoły *Annales*, przez postmodernizm, na eko- i technonauce kończąc. W ten sposób sami siebie sprowadzamy do po

<sup>5</sup> M. Piotrowski, *Wokół akcji NSZ na Wierchowiny – 6 czerwca 1945 roku* [w:] *Nad Bałtykiem. W kręgu polityki, gospodarki, problemów narodowościowych i społecznych w XIX i XX wieku. Studia ofiarowane prof. Mieczysławowi Wojciechowskiemu*, Toruń 2005, s. 709–726.

<sup>6</sup> Jak Autor sam przyznaje, jest to projekt badawczy sfinansowany przez Komitet Badań Naukowych.

<sup>7</sup> J. Pomorski, *Metodologiczne problemy historii najnowszej*, „Przegląd Humanistyczny” 1987, nr 9, s. 7.

<sup>8</sup> E. Domańska, *Obrazy PRL w perspektywie postkolonialnej. Studium przypadku* [w:] *Obrazy PRL. O konceptualizacji realnego socjalizmu w Polsce*, red. K. Brzechczyn, Poznań 2008, s. 167–186 (tam literatura).

zycji skansenu, z którego turyści (prawnicy, antropolodzy, socjolodzy, filolodzy itd.) będą czerpali wrażenia (fakty), zresztą już to robią, przy okazji pogardliwie odnosząc się do takiego sposobu refleksji (zresztą również to już robią). A może mamy do czynienia z jakimś „końcem historii”? Może osiągnęliśmy kres rozwoju historiografii, zatrzymując się na pozytywizmie i nic więcej, oprócz gromadzenia kolejnych faktów w nauce nie jest już możliwe? Przeświadczenie tego typu może wynikać z przekonania, że „świat jest i zawsze był taki sam”. Taki brak współczynnika humanistycznego, słabość świadomości metodologicznej jest błędem warsztatowym i w medycynie uznany by został za błąd w sztuce. W historiografii skutki są mniej tragiczne, zapewne dlatego dla wielu niezauważalne.

Gerard Labuda zastanawiał się nad treścią potencjalnie istniejącej kroniki z XIII w.<sup>9</sup>, Aron Guriewicz rozważał m.in. kondycję i sposób myślenia człowieka z tej samej epoki<sup>10</sup>, Carlo Ginzburg na podstawie przemyśleń Menocchia starał się ustalić tytuły książek, które mógł przeczytać ten szesnastowieczny młynarz<sup>11</sup>. Michel Foucault wiele lat temu opisał zachodzącą przez kilka wieków w świadomości społeczeństwa ewolucję percepcji obłądu<sup>12</sup>. Gdyby Foucault „był z Rankego” przedstawiłby liczbę szpitali, wypisał ich adresy, po porządnym badaniu archiwalnych albo korzystając z badań innych, ustaliłby nazwiska i liczbę personelu i pacjentów, następnie otrzymał za to jakiś stopień naukowy. Tyle tylko, że nie byłby wtedy najczęściej cytowanym historykiem na świecie. My nie musimy być cytowani, wystarczy nam, że wymienimy kolejne oddziały, podamy dane dotyczące ich domniemanych stanów osobowych, wypiszemy nazwiska i pseudonimy, wymienimy kilka akcji, daty spotkań różnych mniej lub bardziej znanych żołnierzy, spotkań, ale już nie relacji pomiędzy nimi, co wymagałoby głębszego zastanowienia. Wtedy bowiem trzeba by próbować zrozumieć kontekst, sięgnąć do literatury zagranicznej, odwołać się do psychologii i socjologii albo zaczerpnąć z napisanej hermetycznym językiem literatury metodologicznej. Tymczasem, jak wynika z tekstu, Autor jest przekonany, że czerpanie z innych dziedzin nauki jest zupełnie zbyteczne, do niczego nieprzydatne. Trudno się z tym zgodzić. Nie oznacza to, że wszyscy musimy zajmować się metahistorią, rozczytywać we Franku Ankersmicie, cytować Haydena White’a czy Michela Foucaulta. Nie oznacza to także, że wszyscy musimy ulegać propozycjom Ewy Domańskiej i poszerzać nasze obszary badawcze o „studia nad zwierzętami i roślinami prowadzone w kontekście badań nad związkami międzygatunkowymi; studia nad rzeczami; studia nad martwym ciałem [...]”, tożsamością gatunkową, postkolonialnością, biometrią<sup>13</sup>, choć nie ulega wątpliwości, że dzisiaj popularyzuje ona najciekawsze

<sup>9</sup> G. Labuda, *Zaginiona kronika z pierwszej połowy XIII w. w Rocznikach Królestwa Polskiego Jana Długosza. Próba rekonstrukcji*, Poznań 1983.

<sup>10</sup> A. Guriewicz, *Jednostka w dziejach Europy. (Średniowiecze)*, Gdańsk–Warszawa 2002.

<sup>11</sup> C. Ginzburg, *Ser i robaki. Wizja świata pewnego młynarza z XVI w.*, Warszawa 1989.

<sup>12</sup> M. Foucault, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, Warszawa 1987.

<sup>13</sup> E. Domańska, *Perspektywa badań historycznych w Polsce wobec zmian we współczesnej humanistyce [w:] Historyk wobec źródeł. Historiografia klasyczna i nowe propozycje metodologiczne*, red. J. Kolbuszewska, R. Stobiecki, Łódź 2010, s. 119.

światowe propozycje, jeśli chodzi o przyszłość współczesnej historiografii polskiej, nie tylko najnowszej<sup>14</sup>.

Robin G. Collingwood pisał kiedyś o metodzie „kleju i nożyczek”<sup>15</sup>. Polega ona na umiejętnym aczkolwiek nie wymagającym wysiłku intelektualnego wycinaniu fragmentów źródeł i umieszczaniu ich w kolejności, np. chronologicznej. Żadna interpretacja czy narracja nie jest tu potrzebna, ponieważ „fakty mają mówić same za siebie”. Trudno powiedzieć, dlaczego prace tego typu powstają w Polsce coraz częściej. Czy historyków najnowszych rozleniwiał nadmiar źródeł? Czy to oznaka ogólnego kryzysu w historiografii i nauczaniu historii? Rafał Stobiecki uważa, że niechęć do teorii może wynikać z traumy wywołanej doświadczeniem „jedynie słusznych” dogmatów marksowsko-leninowskich<sup>16</sup>. Ale wspomnienie Otwocka raczej nie determinuje już pamięci współczesnych historyków. Może to więc wina metodologów historii, którzy nie oferują nowych rozwiązań? Jeśli bowiem niektórym z nas wystarczy badanie: kto z kim się spotkał i jakie pseudonimy obaj nosili, to należy taki pogląd uznać już nie tylko za stanie w miejscu, ale cofnięcie się nawet wobec koncepcji Rankego. Próbę wskazania części grzechów w historiografii zajmującej się Polską Ludową podjął niedawno Włodzimierz Suleja, pisząc m.in.: „Zafascynowanego teczkami badacza niejednokrotnie cechuje również warsztatowe lenistwo. Dociekanie prawdy, stawianie nie zawsze wygodnych, bo nie potwierdzających z góry przyjętej tezy, pytań badawczych zastępuje on prostym skonsumowaniem źródłowego materiału, poprzestając na mniej czy bardziej dokładnym opisie teczkowej zawartości, przyjmując zarazem, że w ten sposób dokonuje opisu minionego czasu”<sup>17</sup>. Po tych słowach w środowisku nie było żadnego oddźwięku; Suleja pisał zapewne o wszystkich innych, tylko nie o nas. Spotykamy teksty rozpoczynające się od przypisu: Archiwum IPN<sup>18</sup> i jest to jedyne źródło, do którego historyk potrafi odwoływać się przez kilkanaście dalszych stron. Zupełnym kuriozum jest przypis: *Ibidem* ciągnący się czasami – przepraszam, że nie podam przykładów, ale większość z nas je zna<sup>19</sup> – również całymi stronami, z rzadka jedynie przerywany sygnaturą lokalnego archiwum państwowego. Uwaga ta dotyczy głównie młodych historyków. W recenzowanej książce Autor tego nie robi albo robi tak w miarę rzadko. Z drugiej strony nie można mu też zarzucić przesadnej szczodrości w odwołaniach do literatury tematu.

Narratywiści oskarżyliby z pewnością książkę Mirosława Piotrowskiego o słabość metodologiczną, naiwny realizm, przekonanie o odkrywaniu Prawdy, dotknięciu „przeszłej [czyli nieistniejącej – przyp. M.M.] rzeczywistości”. Nie

<sup>14</sup> Świadczy o tym choćby błyskotliwy referat wygłoszony na Zjeździe Historyków w Olsztynie we wrześniu 2009 r.: *Vestigia: Materialność przeszłości*. Por.: E. Domańska, *Co zrobił z nami Foucault?* [w:] *French Theory w Polsce*, red. E. Domańska, M. Loba, Poznań 2010, s. 62–79.

<sup>15</sup> Por.: J. Pomorski, *Historyk i metodologia*, Lublin 1991, s. 55–57.

<sup>16</sup> R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007, s. 307.

<sup>17</sup> W. Suleja, *Złudny czar teczek, czyli „teczkowe grzechy główne”* [w:] *Od Pilsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, kom. red.: K. Persak i inni, Warszawa 2008, s. 513–514.

<sup>18</sup> Podobną uwagę poczynił Jerzy Eisler podczas dyskusji panelowej na konferencji w Łodzi w grudniu 2010 r.

<sup>19</sup> Przykład takiej pozycji cytowałem podczas dyskusji panelowej na konferencji w Łodzi w grudniu 2010 r.

zamierzam iść tak daleko, by nie wchodzić w spór epistemologiczny, będący *de facto* sporem kulturowym. Może jedynie warto by tu przypomnieć tekst Leszka Kołakowskiego, *Legenda o cesarzu Kennedym*<sup>20</sup>, w którym zespoły badawcze z odległej przyszłości tworzą absurdalne teorie na podstawie kilku odnalezionych fragmentów źródeł. Piotrowski uważa, że przedmiotem jego badań jest przeszłość „taka, jaką ona była”<sup>21</sup>. Już platońska metafora cieni w jaskini dowodzi, że to złudny pogląd.

Historię konspiracji podjęła Marta Kurkowska-Budzan w bardzo dobrej książce: *Antykomunistyczne podziemie zbrojne na Białostocczyźnie. Analiza współczesnej symbolizacji przeszłości* (Kraków 2009), prezentując możliwość spojrzenia na temat poprzez pamięć. W sposób klasyczny, całkowicie pozytywistyczny pisano o podziemiu poakowskim w wielu innych regionach Polski<sup>22</sup>. Są to wielkie rozmiarami prace analizujące przez setki stron najdrobniejsze szczegóły organizacji, zdarzeń, związków przyczynowo-skutkowych. Ich autorzy zastanawiają się nad rzetelnością źródeł, strukturami, relacjami, metodami zwalczania podziemia, potencjalnością scenariuszy wypadków, portretami socjologicznymi. W rozprawie Piotrowskiego nie znajdziemy takich rozważań. Jej problemem jest jednak nie to, że jest klasyczna, pozytywistyczna, faktograficzna. Nawet nie to, że zbyt często mamy w niej do czynienia z prostymi wypisami ze źródeł, choć odwoływanie się do takiej metody przez doświadczonego historyka rozczarowuje. Znacznie bardziej zaskakujący jest nader ograniczony zakres zarejestrowanych przez niego faktów. Przystępując do pracy nad tematem, historyk zastanawia się nad zestawem pytań, które postawi źródłom. Czym szerszy ich wachlarz, tym więcej uzyskuje odpowiedzi. To banał. Niestety, w recenzowanym dziele spektrum pytań jest bardzo skromne, obejmuje tylko: słabo osadzone w kontekście fakty, kto miał jaki pseudonim, ilu ludzi było w oddziałach i który z nich w którym miejscu strzelał do funkcjonariuszy reżimu komunistycznego lub innych zdrajców, ewentualnie kto był agentem i jakie pseudonimy nosił. Dlatego analiza akcji NSZ w powiecie i mieście Lublin zajęła tylko jedną stronę tekstu (!) (s. 111–112), w powiecie Zamość, tyle samo (s. 112–113). Selektywność treści doprowadzona do takiej skrajności wypacza sens historii. Takie podejście trudno nawet nazwać zarysem. Autor zajmuje się przedstawieniem kolejnych ogólnikowych faktów prostych bez jakiegokolwiek próby ich wyjaśnienia, interpretacji, refleksji nad nimi, zgłębienia relacji pomiędzy nimi. Setki razy pyta: kto i co, nigdy nie stawia imperatywnych dla historiofilii pytań: dlaczego i z jakim skutkiem. Sprowadzanie treści do wąskiej grupy wybranych faktów bazowych, jakby powiedział Jerzy Topolski, redukuje obraz i prowadzi do powstania ahistorycznego spisu ciekawostek<sup>23</sup>. Nie będzie przesady

<sup>20</sup> L. Kołakowski, *Legenda o cesarzu Kennedym: nowa dyskusja antropologiczna* [w:] *idem, Cywilizacja na ławie oskarżonych*, Warszawa 1990, s. 324–334.

<sup>21</sup> Por.: R. Stobiecki, *Historiografia PRL...*, s. 301–302.

<sup>22</sup> Por. przypis nr 1.

<sup>23</sup> Lucien Febvre ze szkoły *Annales* kpil: „Gromadzicie fakty. Idziecie w tym celu do archiwów. Do tych spichlerzy faktów. Tam wystarczy schylić się, by je pozbiierać. Pełne naręczą. Odkurzacie je dobrze, kładziecie na swój stół. Robicie to, co robią dzieci, gdy bawią się klockami i męczą się nad odtworzeniem ładnego obrazka, który im rozrzucono... Gra skończona. Historia została napisana”. Cyt. za: J. Pomorski, *Historyk...*, s. 57.

w stwierdzeniu, że roczniki średniowieczne osiągały równie wysoki poziom konceptualizacji.

Przed kolejnymi badaczami tematu NSZ na Lubelszczyźnie, bo niewątpliwie ten problem musi zostać ponownie podjęty, roztacza się szerokie pole. Na analizę zasługują relacje żołnierzy NSZ ze społeczeństwem, odpowiedź na pytanie: czy poparcie dla nich ulegało jakiejś fluktuacji i od czego mogła ona zależeć<sup>24</sup>, jakie były stosunki z Kościołem rzymskokatolickim, a jakie z prawosławnym. Niczego nie dowiedzieliśmy się o propagandzie NSZ i oczekiwaniach na przyszłość. Można się zastanowić nad składem socjalnym i zawodowym żołnierzy, kim oni byli, skąd przyszli, jakie przemyślenia i predyspozycje doprowadziły ich do tego, że postanowili oddać życie w myśl swoich ideałów, jakie to były ideały, czy żołnierze NSZ mieli jakieś wątpliwości, dylematy moralne, co możemy powiedzieć o ich mentalności i o jej przemianach. Można zastanowić się nad dramatem ludzi w sytuacji bez wyjścia, dla których zarówno „las” jak i ujawnienie często znaczyło to samo, wyrok śmierci. Niezwykle ciekawym zagadnieniem byłoby odwołanie się do historii kontrfaktycznej<sup>25</sup>. Słabość warsztatowa środowiska doprowadziła do tego, że po latach badań nie ma żadnych teoretycznych rozważań nad konspiracją niepodległościową<sup>26</sup>, a przecież mógłby to być oryginalny polski wkład w historiografię światową. Dziesiątki kolejnych wątków pojawiają się, gdy tylko zechcemy poświęcić temu czas. W innych pracach dotyczących konspiracji niektóre z nich są podejmowane, tutaj te problemy zostały całkowicie pominięte. Autor nie napisał nawet, w imię jakiej ideologii walczyli żołnierze NSZ. Można się nie zgadzać z totalizmem ONR-ów międzywojennych<sup>27</sup>, można być krytycznym wobec antysemityzmu niektórych żołnierzy NSZ, ale ukrywanie ich ideałów w pracy naukowej jest niezrozumiałe. Należało o tym wspomnieć przynajmniej w tak ogólnikowym zakresie, jak o innych aspektach. Autor powtarza podejście, jakie zastosował w publikacji na temat ruchu narodowego na Lubelszczyźnie w latach 1944–1947<sup>28</sup>, w której niestety również skupił się na wypisaniu struktur i nazwisk, a zupełnie zapomniał o ideałach i głębszych warstwach kulturowych.

Rozdział dotyczący organizacji struktur NSZ na Lubelszczyźnie rozczarowuje. Zdziwiający jest podrozdział omawiający liczebność oddziałów w obwodach<sup>29</sup>.

<sup>24</sup> Polecić tu można bardzo ciekawy, choć pochodzący z innych terenów: *Dziennik oddziału Jana Kmiołka „Fali”, „Wira”, „Mazurka” 1 V 1947–1 III 1951* [w:] *Powiat Pultusk...*, *passim*.

<sup>25</sup> Nie chodzi tu o zabawę historią alternatywną, ale o intelektualną grę którą zaproponował np. Robert W. Fogel w książce: *Railroads and American Economic Growth. Essays in Econometric History*, Baltimore–London 1964, dowodzącą sprawdzalności pewnych hipotez. Por.: J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 2001, s. 138–139; A. Demandt, *Historia niebyła*, Warszawa 1999.

<sup>26</sup> Chyba jedynym wyjątkiem jest tu praca R. Wnuka, *Problem bandytyzmu wśród żołnierzy antykomunistycznego podziemia w Polsce (1945–1947)* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 67–79.

<sup>27</sup> J. J. Lipski, *Katolickie Państwo Narodu Polskiego*, Londyn 1994; M. Bechta, *Narodowo Radykalni. Obrona tradycji i ofensywa narodowa na Podlasiu w latach 1918–1939*, Biała Podlaska 2004.

<sup>28</sup> M. Piotrowski, *Stronnictwo Narodowe na Lubelszczyźnie w latach 1944–1947* [w:] *Ojczyzna i Wolność. Prace ofiarowane profesorowi Janowi Ziółkowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. A. Barańska, W. Matwiejczyk, E.M. Ziółek, Lublin 2000, s. 603–623.

<sup>29</sup> Już sam tytuł podrozdziału wprowadza w błąd, Autor myli różne struktury terytorialne NSZ i AK.

Liczy sobie zaledwie 14 wersów (!), tabelę i mapkę (s. 59–63). Podrozdział dotyczący obsady Komendy Okręgu Lublin i komend powiatowych zajmuje półtorej strony tekstu i ponad 16 stron tabel, zestawień, cytatów i mapkę (s. 41–59). Zastosowanie tabel nie czyni z pracy bardziej naukowej, choć w oczach laika może to tak wyglądać. Nie do końca zrozumiałe jest również dlaczego, pomimo istnienia aneksów, zostały one zamieszczone w tekście pracy, znacznie go dekomponując. Ponadto, odwołując się do danych kwantytatywnych, warto by przeprowadzić analizę liczbową struktury, podjąć próbę porównań, dynamiki zmian itd. Jednak Autor ograniczył się w tym miejscu tylko do kilku podstawowych zestawień. Przedstawienie jednej tabeli dla lat 1944–1947 bez pokazania dynamiki rozwoju również jest niezrozumiałe (s. 60–62). Czyżby Autor nie dostrzegał różnic w tym bardzo specyficznym okresie szybkich przemian? Jaką wiedzę czytelnikowi daje informacja, że stan organizacyjny w miejscowości Obroki wynosił 1, jeśli nawet nie wiadomo kiedy, w 1944 r. czy w 1947 r.? Dla historyka nie powinno to być obojętne. Czy te lata nie różniły się od siebie? W tym kontekście przekonanie Autora, że zastosował w swej pracy metodę statystyczną (s. 14) jest zupełnie nieuzasadnione. Umiejętność robienia tabel i stawiania apriorycznych wniosków nie oznacza opanowania i aplikacji metodologii statystyki<sup>30</sup>.

Autor pisze, że „w okręgach [!] Janów Lubelski/Kraśnik i Puławy liczba żołnierzy NSZ była znacząca”, o czym świadczą mają tabele. Następnie dowodzi, że w innych rejonach województwa lubelskiego stan liczbowy żołnierzy NSZ był „znacząco mniejszy”, ale opiera się tu w przypisie wyłącznie na relacji jednej osoby, księdza Leona Kuśmierczyka z 2008 r. (s. 62–63). Nie wiemy jednak, dlaczego ks. Kuśmierczyk miał być wystarczającym autorytetem w sprawach stanów osobowych w dużej części województwa. To chyba zbyt ważka teza, żeby można ją oprzeć na przekonaniach pochodzących z jednego tylko źródła, w dodatku wywołanego 60 lat po wojnie<sup>31</sup>. Bardzo ryzykowna metoda, której zalety nie zostały tu wyjaśnione<sup>32</sup>. W dodatku na stronie 104 Autor pisze, że ks. Kuśmierczyk nie należał po wojnie do NSZ, ale „Miał dobre rozeznanie poprzez koneksje rodzinne, m.in. poprzez brata ciotecznego Jana Łukasiewicza ps. »Prawdzi«, który był zastępcą Komendanta Powiatowego NSZ”. W innym miejscu jednak okazuje się, że informacje księdza nie są wystarczające nawet do tego, by uzyskać przybliżoną datę wyjścia Łukasiewicza z szeregów NSZ (s. 215). Jak w takim razie ma być on wiarygodnym źródłem w kwestiach znacznie bardziej skomplikowanych? Być może zadziałał tu mechanizm psychologiczny. Piotrowskiemu udało się zdobyć

<sup>30</sup> Wystarczyłoby sięgnąć do: A. Malewski, J. Topolski, *Studia z metodologii historii*, Warszawa 1960, s. 79–113; M. Dyba, A. Obersztyn, *Elementy statystyki dla historyków*, Katowice 1978; A. Burzyński, *Elementy statystyki dla historyków*, t. 1–2, Kraków 1980; W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1983, s. 343–406; A. Maksimowicz-Ajchel, *Wstęp do statystyki. Metody opisu statystycznego*, Warszawa 2007.

<sup>31</sup> Nie tak dawno, na zjeździe historyków, Andrzej Paczkowski przypomniał film Akiro Kurosawy *Rashomon* (1950 r.), pokazujący mnogość perspektyw postrzegania jednego wydarzenia. A. Paczkowski, *O osobliwościach badań nad historią najnowszą* [w:] *Historyk wobec źródeł...*, s. 166. Film powinien wejść do zespołu lektur obowiązkowych dla adeptów historii.

<sup>32</sup> Warto może było najpierw sięgnąć do teorii *oral history*, poznać pułapki czekające na badacza źródła tego typu. Por.: I. Lewandowska, *Wywiad jako technika zdobywania informacji źródłowych w badaniu historii najnowszej*, „Echa Przeszłości” 2004, t. 5, s. 279–299; *Obserwacja uczestnicząca w badaniach historycznych*, red. B. Wagner, T. Wiślicz, Zabrze 2008, *passim*.



tylko dwie relacje osób mogących powiedzieć coś na podstawie własnych wspomnień, zresztą korzysta z tych wypowiedzi bardzo rzadko, ponieważ jedna z tych osób nie miała nic wspólnego z powojennymi NSZ na Lubelszczyźnie, a druga nie była żołnierzem NSZ. Być może stąd ta próba podkreślenia ich wagi. Wspomniana już Kurkowska-Budzan zebrała do swoich badań kilkadziesiąt relacji; podobnie inni wymieniani powyżej badacze tej problematyki. Argument, że większość z żołnierzy nie żyje (s. 11) jest o tyle nieprzekonujący, że można było zebrać relacje od... żyjących.

Zastanawiające, że chociaż Autor opiera się niemal wyłącznie na źródłach jednej proveniencji, aparatu bezpieczeństwa, nigdy nie zastanawia się nad ich rzetelnością, potencjalnymi pomyłkami, skrótami myślowymi; nie poznajemy kryteriów zastosowanych przy ich doborze i ustalaniu stopnia wiarygodności. Przy złej woli można by go oskarżyć o bezkrytyczną wiarę w źródła. Nie dowiemy się nawet, czy źródła te w jakiś sposób współgrają z dotychczasowymi ustaleniami historiografii, choćby w innych regionach kraju.

Mirosław Piotrowski odwołuje się do obiektywistycznego, czyli niewartościującego uprawiania historii. Nie przeszkadza mu to jednak w wygłaszaniu sądów apriorycznych. Pisze np.: „Deklarowane intencje NSZ, chęć »rzetelnego« zjednoczenia i współdziałania [z AK – przyp. M.M.] można było przyjąć za dobrą monetę” (s. 20). Dowodem na to jest dla historyka oświadczenie... dowódcy NSZ. Wydaje się, że to chyba jednak za mało. Historia została tu sprowadzona do funkcji prostych, wynikających z oświadczeń we własnej sprawie. Nie było żadnej podpowierzchniowej gry interesów, żadnych różnic zdań w samym NSZ. Prawdziwości deklaracji NSZ dowodzi oświadczenie NSZ. Zasada: *Nemo iudex in causa sua*, czyli: nikt nie może być sędzią we własnej sprawie, nie wiedzieć czemu nie znalazła w tym wypadku zastosowania. Wydaje się jednak, że taka teza wymagałaby nieco bardziej analitycznych badań, a nie stwierdzenia tylko, że „tak jest”. Niedosyt budzi wiele innych zawartych tu treści. Weźmy np. fragment: „20 kwietnia [1945 r.], ten sam oddział [kpt. Mieczysława Pazderskiego ps. „Szary” – przyp. M.M.] aresztował we wsi Kobyłki koło Lubartowa 11 Ukraińców. Dziewięciu z nich rozstrzelano” (s. 94). Pomińmy to, że wieś Kobyłki znajduje się koło Łęcznej, a nie koło Lubartowa, co z perspektywy regionu, a tego dotyczy praca, jest raczej istotne i należało to sprawdzić. Ważniejsze, że nie ma tu żadnych wyjaśnień, kim byli rozstrzelani i dlaczego zginęli. Taki redukcjonizm towarzyszy większości przypadków. Autor nie zastanawia się np., dlaczego Józef Żarski vel Zadziński ps. „Wołyniak” wypuścił po kilku dniach ludzi, w tym funkcjonariuszy MO, których wprowadził 18 sierpnia 1946 r. z Żółkiewki (s. 103), podczas gdy inni byli zabijani. Od czego to zależało? Rozważania tego typu wydają się bardziej cenne niż wymienianie liczby furmanek, które udało się zdobyć. Tyle że ilości furmanek są odnotowane w aktach UB, a przyczyny różnego postępowania dowódcy – nie. Jeśli w aktach zachowało się podejrzenie, że powodem egzekucji była współpraca z UB, Autor pisze o tym, jeśli motywy są nieznane, pomija to milczeniem, nawet nie starając się ich wyjaśnić samemu. Odwrotną metodę widzimy w innym przypadku. Najpierw Autor pisze o „niewyjaśnionej egzekucji” w Wierchowinach, by jeszcze w tym samym zdaniu „odkryć prawdę”: dokonanej „na kolaborantach i konfi-dentach” (s. 132, por. s. 13). Sprawa tym samym została już przez niego rozwią-

zana. Taka metoda badawcza to nowatorski wkład w reguły warsztatu historyograficznego.

Gdyby Autor sięgnął do powszechnie znanej książki: *Polegli w walce o władzę ludową. Materiały i zestawienia statystyczne*<sup>33</sup>, mógłby ustalić, np. że wymieniony przez niego żołnierz Armii Czerwonej, kpt. Paszyn, zastrzelony 14 grudnia 1944 r., to Iwan Paszyn; por. Bojko to Wasilij Bojko; niejaki Wojciechowski (s. 94) to Józef Wojciechowski itd.<sup>34</sup> Mało tego, miejscowość Uciekajka leży koło Ludwina, a odległe o kilometr (!) Kobyłki, już koło Lubartowa. Nie udało mi się niestety ustalić istnienia w powiecie Lubartów miejscowości Gromady, o której pisze Piotrowski, choć można teoretycznie przyjąć, że taka miejscowość była. Na marginesie należy przypomnieć, że gromady to jednostki administracyjne istniejące w czasie II RP, II wojny światowej, ale także po niej, nawet przed wprowadzeniem ich w 1954 r. na mocy ustawy<sup>35</sup>, jako jednostki pomocnicze gminy, ale funkcjonariusz SB przepisujący teczkę w 1986 r. nie musiał o tym wiedzieć. Być może tu warto by szukać jakichś rozwiązań. Żeby skomplikować sytuację Autor na wykonanej przez siebie mapie (mapa pomiędzy ss. 112–113) umieścił pod datą 16 kwietnia 1945 r. akcję zbrojną NSZ nie w Gromadach, ale w Grondach (!) na północno-zachodnich krańcach ówczesnego powiatu lubartowskiego<sup>36</sup>. Może więc nie chodziło ani o Gromady, ani o Grondy, ale o Grądy, ponownie wieś znajdującą się niedaleko Ludwina, a przecież cały czas jest mowa o grupie „Szarego” działającej właśnie na tym terenie. Wskazywałby na to również fakt, że wymieniony Wojciechowski, który miał być zabity w Gromadach 16 kwietnia 1945 r., według *Polegli w walce...* został zabity w Ludwinie. W paradygmacie, który wybrał Autor, te błędy i niedociągnięcia najwyczejniej rażą. Wszystkie zresztą pochodzą z jednej tylko strony pracy (s. 94). Warto byłoby zweryfikować dlaczego u Piotrowskiego Józef Stępniewski, prezes koła wiejskiego SL we wsi Lipiny Górne został zabity przez oddział „Wołyniaka” w lutym 1945 r. (s. 102), a w zestawieniu: *Polegli w walce...*, data jego śmierci to 18 maja 1946 r.<sup>37</sup> Zgodzić się należy, że praca: *Polegli w walce...*, zawiera dużo błędów i wymaga wielkiej ostrożności<sup>38</sup>, ale pomimo to wydaje się wiarygodniejsza niż niezweryfikowane dane źródłowe z dokumentów aparatu bezpieczeństwa. Do ustalenia powyższych różnic wystarczyła dobra mapa.

Na stronie 103 Piotrowski opisuje wymordowanie przez „Wołyniaka” rodziny Królów w miejscowości Ruda<sup>39</sup>. Odwołanie Autora do, przyznać trzeba, zmyślonej formuły: „Według akt byłego PUB[P] w trakcie akcji...” to za mało. Równie dobrze wszystkie badania można by prowadzić „według akt byłego UB” bez ich

<sup>33</sup> *Polegli w walce o władzę ludową. Materiały i zestawienia statystyczne*, red. B. Brzeziński, L. Chrzanowski, R. Halaba, Warszawa 1970. Zupełnie niezrozumiały jest fakt, że pod jednym z biogramów (s. 186) oraz w bibliografii książka pojawia się, co sugerowałoby, że Autor ją zna.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 435, 570, 589.

<sup>35</sup> „Dziennik Ustaw” 1954, nr 43, poz. 191.

<sup>36</sup> Grądy, Ludwin, Uciekajka, Kobyłki to miejscowości na południowo-wschodnich krańcach powiatu, czyli po jego przeciwnej stronie.

<sup>37</sup> *Polegli w walce o władzę ludową...*, s. 386.

<sup>38</sup> W książce mylone są daty, nazwiska, imiona, ale posiadający warsztat historyk wie, że musi je zweryfikować ze źródłami.

<sup>39</sup> Por. *ibidem*, s. 234–235.

weryfikacji. Warto było także przy takiej okazji przynajmniej *pro forma* sięgnąć do ówczesnej prasy, np. „Sztandaru Ludu”<sup>40</sup>. Autor jednak prasę lokalną zlekceważył zupełnie, choć jej analiza przynależy do ram paradygmatu tradycyjnego.

Najlepszą częścią pracy jest podrozdział o pacyfikacji wsi Wierchowiny 6 czerwca 1945 r. Tutaj Autor ukazał swoje umiejętności: dokonał ogólnej analizy problemu, weryfikacji źródeł, ich krytyki. Widać z tekstu, że stara się zanegować dotychczasowe ustalenia, jeśli chodzi o liczbę ofiar i sprawców mordu, ale nie czyni tego kategorycznie. Sprawa mordu w Wierchowinach nie doczekała się dotąd zbyt bogatej literatury naukowej, dlatego pomijanie tutaj ważnych publikacji traktujących o tym wydarzeniu jest niezrozumiałe<sup>41</sup>. Szczególnie, że Autor zna artykuł Mariusza Zajązkowskiego na ten temat, o czym sam pisze we „Wstępie” (s. 13)<sup>42</sup>. Nie przytacza też innego tekstu na temat Wierchowin, autorstwa Rafała Wnuka<sup>43</sup>. Pomijam już fakt, że nie opublikowano go w jakimś niszowym piśmie, ale w wydawnictwie ciągłym Instytutu Historii PAN: „Polska 1944/45–1989”, będącym jednym z najlepszych, najbardziej znanych i cenionych wydawnictw na temat Polski Ludowej. Dlaczego, znając teksty, Autor nie uznał za stosowane, by je wykorzystać?<sup>44</sup> Jest to tym bardziej zdumiewające, że sprawa Wierchowin wyrasta na główny element całej książki. Można by się nawet zastanawiać, czy reszta pracy nie została napisana „wokół” rozdziału o Wierchowinach, a wszystkie inne aspekty NSZ i jego działalności nie są jedynie zarysowanym dodatkiem do tego podrozdziału. Wskazywałyby na to choćby jego rozmiary. Autor zupełnie nie utrzymał rygorów konstrukcyjnych. Podrozdział dotyczący jednej akcji w Wierchowinach jest najdłuższy w całej książce (s. 68–93). Opis pacyfikacji i związanych z nią dylematów zajmuje więcej miejsca niż wszystkie inne akcje NSZ z lat 1944–1947 razem wzięte. Podrozdział o Wierchowinach jest nawet dłuższy niż wszystkie inne rozdziały (!) w całej książce<sup>45</sup>. Można oczywiście opracować dzieje II wojny światowej, w których bitwa pod Kockiem będzie zajmowała więcej miejsca niż wojna na Pacyfiku, ale takie postępowanie dziwi.

W pracy naukowej dobrze by było unikać takich pojęć jak: „bezpieka”, albo języka źródła: „komprmaterialy” (s. 117), „założył rozpoznanie grupowe na

<sup>40</sup> *Bestialski mord całej rodziny. Wymordowanie 8 osób*, „Sztandar Ludu”, 27 VIII 1946.

<sup>41</sup> R. Wnuk, *Wierchowiny i Huta*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 1999, t. 4, s. 71–88; M. Zajązkowski, *Spór o Wierchowiny. Działalność oddziałów Akcji Specjalnej (Pogotowia Akcji Specjalnej) NSZ w powiatach Chełm, Hrubieszów, Krasnystaw i Lubartów na tle konfliktu polsko-ukraińskiego (sierpień 1944 r. – czerwiec 1945 r.)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 1, s. 265–308.

<sup>42</sup> *Ibidem*.

<sup>43</sup> R. Wnuk, *Wierchowiny...*, s. 71–88.

<sup>44</sup> Nie do końca zrozumiałe jest sformułowanie: „Autor nie dostrzegł jednak wcześniejszej publikacji”, które następuje bezpośrednio pod adresem bibliograficznym tekstu Zajązkowskiego (s. 13, przypis 21). Nie wynika z niego, czy Piotrowski przynajmniej się do błędu i pisze tu o sobie, czy zarzuca Zajązkowskiemu, że ten nie dostrzegł jakiejś wcześniejszej publikacji. Wydaje się, że druga interpretacja jest właściwsza (choćby z braku tytułu, do nieznanomości którego Piotrowski miałby się przyznać). To jednak prowadzi do sytuacji, w której Piotrowski wskazuje na braki w literaturze u kogoś, w tym samym czasie popełniając identyczny błąd; nie powołuje się bowiem na tekst Wnuka.

<sup>45</sup> Rozdział o organizacji i strukturze Okręgu III NSZ jest dłuższy tylko dlatego, że ponad połowę miejsca zajmują w nim wspomniane już tabele.

NSZ” (s. 119). Wartym wspomnienia zagadnieniem, do którego Autor powraca kilka razy (s. 36, 39, 115) są relacje NSZ z AK i konspiracją poakowską. Kwestia ta musi w przyszłości zostać opracowana szczegółowo w wymiarze ogólnopolskim<sup>46</sup>.

Drugą, obszerniejszą część pracy stanowią krótkie biografie. Zawierają one w miarę możliwości ustalenia: datę i miejsce urodzin, imiona rodziców oraz krótki przebieg służby wojskowej żołnierzy NSZ. Znowu można się zastawiać, czy konstruowanie kilkuwersowych biografów na podstawie najczęściej dwóch-trzech teczek jest zasadne. Takie uprawianie nauki nie świadczy najlepiej o naszej historiografii. W tym kontekście, odchodząc nieco od tematu, usprawiedliwione jest pytanie, czy pięcioletnie studia historyczne odbywane tylko po to, by nauczyć młodych ludzi przepisywania dokumentów archiwalnych ułożonych w porządku chronologicznym, mają jakiś sens. Czy produkowani w ten sposób „przepisywacze” różnią się czymś od średniowiecznych mnichów mniej lub bardziej skrupulatnie przenoszących kolejne litery, wersy i całe strony. Dzisiaj mamy już do tego wysokiej klasy sprzęt, choćby kserokopiarki. Uprawiając rocznikarskie zapiski, deprecjonujemy historię, ośmieszamy wydarzenia i ludzi, których opisujemy, ale i sam cech, do którego przynależymy. Trzeba wnikać głębiej. Zwróćmy uwagę, że książki Orlando Figesa, Richarda Pipesa, Normana Davisa, François Fureta, Alana Bullocka, Roberta Service’a, Stefana Wollega itd. są tłumaczone na inne języki, a prace polskich historyków<sup>47</sup>, z małymi wyjątkami, nie.

Wracając do recenzowanej książki, pomimo tych krytycznych uwag, biografie to chyba najcenniejsza jej część. Trudno mi jednak ustosunkować się do ich wartości merytorycznej. Tym bardziej, że większość z nich nosi sygnatury: „AIPN Lu, Wydział »C« WUSW Lublin”, czyli przywołuje kwestionariusze osobowe powstałe w 1986 r. (!) Z mojej praktyki badawczej wynika, że Autor wykazał się tu ponadprzeciętną odwagą. Opierając się w głównej mierze nie na źródłach bezpośrednich, ale na opracowaniach tych źródeł dokonanych przez kolejne pokolenie funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa 40 lat później, wziął na siebie spore ryzyko.

Przechodząc do aneksów (s. 313–342), należy stwierdzić, że również one mogą budzić niedosyt. Składają się na nie: jeden komunikat operacyjny sztabu pułku NKWD, jedno zdjęcie grupy żołnierzy podpisane: „AIPN, W-wa, Wierzchowiny [6.06.1945 r.], sygn. MBP NSZ 74”, niestety nie wiadomo, kim oni są<sup>48</sup>. Cała reszta aneksów to kopie kilkunastu dokumentów z AIPN, ciekawych głównie dla

<sup>46</sup> W perspektywie lokalnej Lubelszczyzny zrobił to R. Wnuk, *Relacje struktur AK-WiN z konspiracją narodową na Lubelszczyźnie (lipiec 1944 – kwiecień 1947)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1998, nr 10, s. 43–51.

<sup>47</sup> Piszący te słowa też nie może się niczym pochwalić w tym wymiarze, co rozszerza tę uwagę również o samokrytykę.

<sup>48</sup> Analiza tego dość niewyraźnego zdjęcia, które zdaniem Piotrowskiego pochodzi z 6 czerwca 1945 r., nasuwa pewne wątpliwości. Przedstawieni na niej żołnierze są ubrani w długie płaszcze jesienno-zimowe, które niezbyt pasują do czerwcowej pogody. Nie neguję, że akurat ten oddział mógł w czerwcu używać ubrań właśnie takiego typu, ale należałoby tę kwestię rozważyć. W tym konkretnym przypadku wydaje się to nie na miejscu, ale warto przeczytać np.: J. Berger, *Sposoby widzenia*, Warszawa 2009; G. Rose, *Interpretacja materiałów wizualnych. Krytyczna metodologia badań nad wizualnością*, Warszawa 2010.

osób, które nigdy nie widziały archiwaliów tego typu. Trudno też wywnioskować, jaką wiedzę mają dostarczyć zdjęcia okładek akt (s. 331, 338, 342).

Niestety, w książce mamy zamieszczoną dość skromną bibliografię. Autor, co może dziwić, nie skorzystał z prasy narodowej wydawanej w konspiracji w latach 1944–1947, choć słyszał o jej istnieniu. W bardzo ograniczonym zakresie nawiązał do pojedynczych przypadków z oficjalnej prasy lokalnej, zresztą wyłącznie w sprawie Wierchowin (s. 68, przypis 108; s. 86, przypis 146). Brakuje wspomnianej już literatury tematu, monografii ogólnych traktujących o NSZ, relacji.

W kontekście tych wszystkich uwag przeświadczenie Autora o doniosłości własnej pracy, wyrażone słowami: książka „Ukazuje też metodologiczną i techniczną możliwość prowadzenia podobnych badań w innych okręgach kraju” (s. 133), brzmi chyba nieco na wyrost.

Cytowany już Jan Pomorski pisał dalej, i ten cytat niestety wart jest przytoczenia: „Zastanawiając się nad metodologiczną kondycją historiografii najnowszej, nie sposób nie dostrzec, że badania tu prowadzone hołdują w swej masie pozytywistycznemu przekonaniu o kumulowaniu się wiedzy historycznej. Postęp poznawczy utożsamiany jest tu – świadczy o tym wymownie praktyka badawcza na założeniu tym oparta – z dodaniem jeszcze jednej cegiełki (faktu historycznego) do wznoszonego gmachu wiedzy o dziejach najnowszych. W rezultacie obserwujemy zalew prac przyczynkarskich (których, nawiasem mówiąc, nikt już nie jest w stanie przeczytać), bowiem o nowe ustalenia faktograficzne łatwo w sytuacji obfitości źródeł i możliwości tworzenia nowych. A ponieważ istniejące standardy badania nie wymagają od historyka dziejów najnowszych ani jakichś wysublimowanych metod krytyki źródeł, ani większego wyposażenia teoretycznego, mnożą się nam historycy najnowszy w zawrotnym tempie”<sup>49</sup>. Prawdopodobnie autor tych słów nie jest dumny z tego, że jego spostrzeżenia są aktualne po prawie 25 latach. Co się zmieniło? Zwielokrotniła się liczba historyków przepisujących teczkę. Ale dzięki dostępności archiwaliów zgromadzonych w IPN wzrosła też ilość teczek do przepisania. Zastanawiające jest tylko, co wielu z nas będzie robiło, gdy wszystkie te czki zostaną już przepisane? Być może to właśnie stanie się asumptem do ogłoszenia nowego „końca historii” Francisa Fukuyamy. Tym razem w historiografii.

Mariusz Mazur

**Mariusz Mazur** (ur. 1972) – historyk, doktor habilitowany nauk humanistycznych, pracuje w zakładzie Historii Najnowszej Instytutu Historii UMCS w Lublinie. Zajmuje się problematyką propagandy komunistycznej oraz społeczeństwa PRL. Autor monografii: *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL w latach 1956–1980. Model analityczno-koncepcyjny* (Warszawa 2003), *Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki* (Lublin 2004), *O człowieku tendencyjnym. Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej Polski Ludowej i PRL 1944–1956* (Lublin 2009).

<sup>49</sup> J. Pomorski, *Metodologiczne problemy...*, s. 8–9.